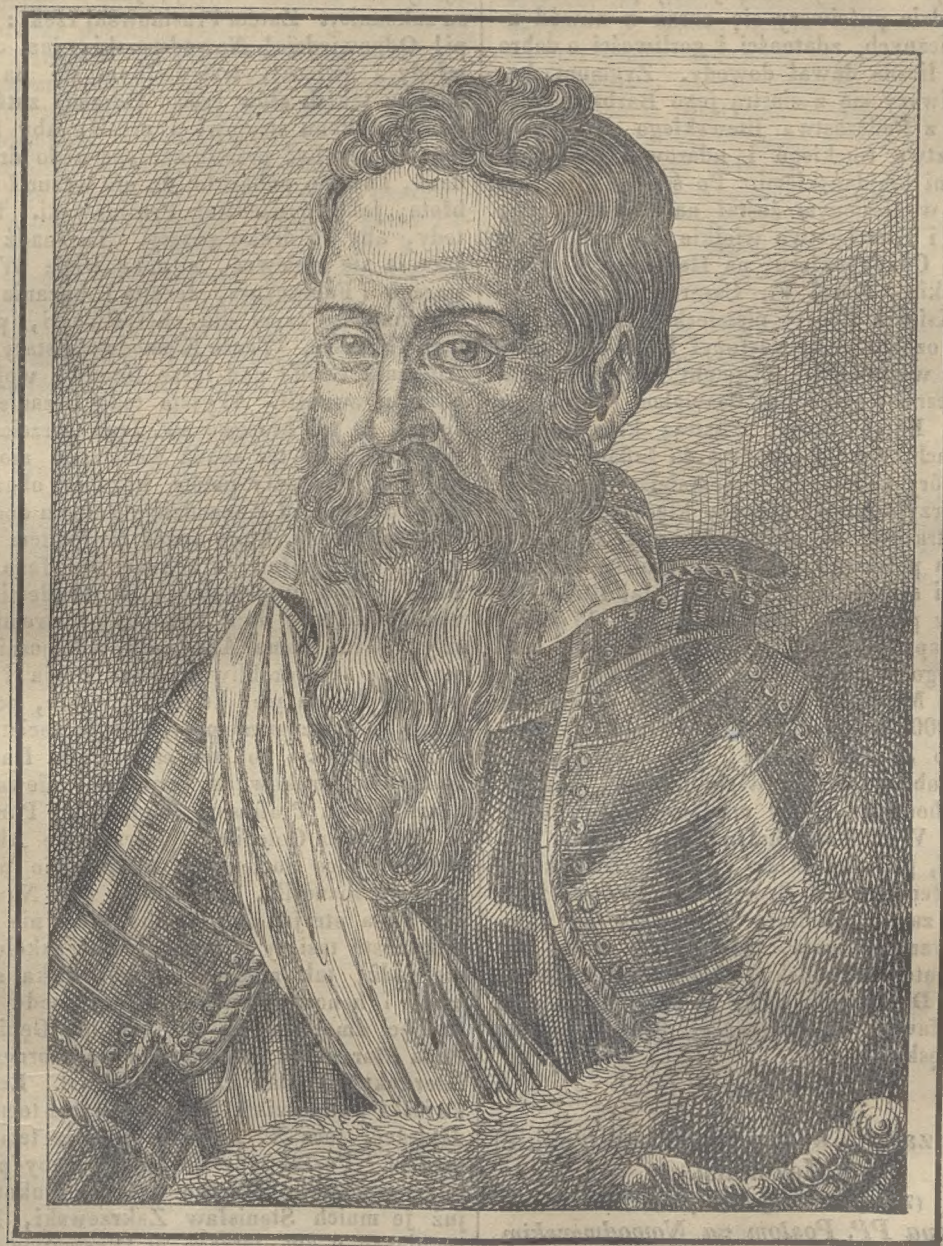


# Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 9.

Leszno,  
dnia 31. Sierpnia 1844.



*Mikolaj Rudy Radziwill, Hetman wielki litewski.*



## Mikołaj Rudy Radziwiłł, Hetman wielki litewski.

Mikołaj Rudy Radziwiłł, brat rodzony Królów Barbary, żony Zygmunta Augusta, był synem Jerzego Radziwiłła, Kasztelana wileńskiego, Hetmana litewskiego. W młodych latach zwiedziwszy, dla nabrania większego poloru, rozmaite kraje i dwory europejskie, powrócił do Litwy, gdzie puściwszy się zaraz w zawód usług publicznych, zdatności i gorliwości o dobro publiczne liczne dawał dowody. Zygmunt August ożeniwszy się z siostrą jego Barbarą, wyznosił go z Podczastwa litewskiego na krzesło Województwa trockiego i udarował obszernymi dobrami kiejdańskimi. Po śmierci Mikołaja Czarnego wyniesionym został na Województwo wileńskie i Kanclerstwo wielkie litewskie, a po Grzegorz Chodkiewiczu, na Hetmaństwo wielkie litewskie. Karól V., Cesarz, zaszczylił go tytułem Księcia Rzeszy niemieckiej. Na te zewnętrzne oznaki czci, zasłużył Radziwiłł cnotą i czynami wojennymi. Zygmunt August zebrałszy znaczne wojsko pod Pozwołem (1557.) na Wilhelma Fürstenberga, Mistrza krzyżackiego w Inflantach, wysłał przodem do Infant Radziwiłła, który zadawszy w pomniejszych utarczkach nieprzyjacielowi znaczne klęski, tak mnicha przestraszył, że nieczekając nadejścia całego wojska polskiego, o pokój prosił. Równie dzielny i szczęśliwy był Mikołaj Rudy Radziwiłł w płoszeniu hord tatarskich, Wołyn i Podole napadających. Najświetniejszym atoli czynem jego wojennym jest zwycięstwo w roku 1564. nad Moskwą, przy rzece Ule odniesione. Tu w 4,000 ludzi zniósł Piotra Szujskiego, dowodzącego 30,000 wojska, poraziwszy go na głowę, zabrawszy mu wielu jeńców, bagaże, działa, chorągwie. Nie mniejsze usługi oddał Radziwiłł Wielkiemu Stefanowi w wojnie moskiewskiej, pod Połockiem i Wielkimi Łukami. Pod Sokołem poraził Szeremeta, Uświatę i jezierzyski zamek odebrał. Styrawszy na usługach ojczyzny zdrowie, umarł 1588 roku, dawszy początek kalwińskiej linii Radziwiłłów na Birzach i Dubinkach, która za Jana Kazimierza na Bogusławie, wielkorządcy Prus, wygasła w linii męskiej.

## Ustęp z zatargów Akademii krakowskiej z Jezuitami.

(Z współczesnego rękopisu.)

### Informacja PP. Postom za Nowodworskim.

E religione clericorum Societatis X. Prusowski, w Warszawie mieszkający, w dzień św. Ignacego roku 1622. z południa około wtórej, albo trzeciej u św. Jana w spowiednicy siedząc, Pana Nowodworskiego, z rotę rajtarskiej towarzysza do siebie zawoławszy, rzekł: Czemu Pan

stryj nie u nas, ale w Krakowie czynił fundusz, gdyż każdy zły, który z nami nie trzyma, bo i złoto wrzucił w błoto Pan stryja. Zdumiał się Nowodworski niemając z nim zachowania, że tak ganił fundacye. Potem odpowiedział: Pan Bóg serce Pana stryja skłonił, że tam dał, jako Władysława Jagiełła, aby cną Akademią fundował. Więc Dominikani, Franciszkani, Benedyktyni i inși tak dobrzy, jako i Societatis Jesu zakonnicy. Zatem Prusinowski rzekł: to chłop! Odpowiedział Nowodworski: jam człowiek młody i świecki, wstydziłbym się na takim miejscu takich słów rzec. Odszedł zatem i powiedział Panu stryjowi i prosił, aby fundusze jego mogły być przetłumaczone i do druku podane, aby się pokazało, że nie wrzucił złota do błota, jako powiedział Prusinowski. Pozwolił tedy, aby do druku poszły. Tu snadź societas zaczęła się gniewać, a mianowicie Walentego starego (Fabrycyusz, Jezuita) kazanie rzekło: kto fundusze czyni dla chełpliwości, przeklęte tego fundusze. Tenże Kaznodzieja stary bractwo Altemusa Groffa nad insze bractwa wojenne na kazaniu wynosił. Wyszło tedy kazanie, pokazujące, że też bractwo św. Jana Chrzciciela niepodlejsze. Co też snadź Societatem mogło rozgniewać. Wyszły potem kazania obozowe na Bogarodzie, od Kaznodzieję zakonu dominikańskiego Fabiana, które snadź Societatem rozgniewało, gdyż żołnierza zakonu św. Jana Chrzciciela słusznie wspomniały, że Akademii krakowskiej podporę daje funduszami swemi. Wyszły i różne pisma Akademii, wdzięcznie przyjmując tę szczodrobliwosć Pana stryja i Akademią wychwalające, które wszystkie, powiadają ludzie, niewdzięcznie przyjmowała Societas. Wyszła też prawie pod ten czas Proca Dawidowa, w Kaliszu drukowana, paszkwil niewstydlwie kłamliwy na Professora funduszów, Pana stryja X. Bazylego Goleniusza, i wszystkę Akademią, którą Proca Societas w Warszawie pod sejm przeszły roznosiła. Co widząc Pan Nowodworski Pana stryja prosił, aby jako nie żałował kilkunastu tysięcy złotych głównej szkole w Polsce dadź, tak nieżałował rzec kilka słów za cześć i honor Akademii. Prosił tedy sławnej pamięci zmarłego X. Arcybiskupa Gębickiego i Pana Marszałka koronnego i nadwornego, aby interdykt jaki dali na ten paszkwil. Lecz urząd świecki powiedział: Nie nasza rzecz temu złemu zabieżeć, lecz X. Arcybiskup może temu złemu *mederi*. Posłał tedy do Kalisza, aby paszkwile te wszystkie zabrane były u drukarza, ale już je mnich Stanisław Zakrzewski, Kanonik regularny u św. Jerzego w Warszawie, którego imię i na przodku i na końcu te paszkwile miały, do Warszawy, do Ojców Societatis zaniósł był. Prosił tedy Pan Nowodworski Societatem, a mianowicie Walentego Tarłowiusza i starszego Niklewicza, aby Procy téj nierozdawali. Na co oni odpowiedzieli: Dobrze poniekąd pisał, bo



nas broni, a WM. téż Panie Nowodworski, czemu trzymasz z Akademikami? Odpowiedział: bronię i Akademii, bom przysiągł honorem et bonum universitatis bronić, bronię i Societatem, lecz paszkwilów nie chwale, bo skandala ztąd będą. Zatem nic nie uprosiwszy, powiedział to Najmanowicowi, Petrycemu i Papenkowiuszowi, Posłom Akademii krakowskiej, aby sami poszli do Societatem i prosili, aby pokazała list na sejmiki koronne posłany, jakoby od X. Goleniusza, Akademii rektora, na który Proca paszkwil był. Lecz pokazać Societas listu tego niechciała, powiadając: uczynimy to inszego czasu. Zaczem od Akademików protestacya zaszła w księgach konsystorskich warszawskich przeciw temu listowi, że jure chcą czynić z tymi, którzy paszkwile albo piszą, albo drukują. Poszedł potem Papenkowiusz, jeden akademicki Poseł, do X. Tyszki, proboszcza św. Jerzego w Warszawie, żądając sprawiedliwości z Zakrzewskiego, mnicha, którego imię na Procy wydrukowane było i na przodku i na końcu. Tam proboszcz powiedział: Sprawiedliwości czynić nie mogę, bo choruję, i téż mnie ten mnich nie słucha; ma téż starszego Opatą, tam trzeba nań skargę kłaść, że paszkwile drukuje. Prosił tedy Pan stryj z Akademikami w Warszawie na zamku X. Opatą czerwieskiego, Mikołaja Szyszkowskiego, aby uczynił sprawiedliwość. Lecz ten ję nieuczynił, mówiąc: że ten mnich powiada, iż co pisał, chce dowieść. Potem pismo na pismo wyszło: Tarcza, pismo dosyć skromne na Procę, Vindicie drugie, Confutacie trzecie; te od Nowodworskiego jawnie dawano rozsądnym ludziom, podczas sejmu i po sejmie. Co Societatem pewno obraziło, że je kazał wiązać w Warszawie co przedtę dla czci Akademii, aby były rozdawane. Wyszło potem pismo właśnie *Patrum Societatis* przeciw Akademii krakowskiej, z podpisem takim: *Valentinus Ruscovius, Procurator Societatis J. Provinciae Poloniae, manu propria*. A napis taki: *Responsio ad famosum libellum, a patribus Societatis Jesu scriptum in Academiam Cracoviensem, et nomine reprobationis vulgatum*. Którego Nowodworski niedawał, ale drugi jakiś, lubo pod imieniem jego, lubo pod cudzém rozsiewał i w Warszawie zakonnikom różnym i dworskim urzędnikom, o które tak bardzo Societas gniewała się, że w wielki czwartek, w wielki piątek i w wielką sobotę żądała, aby karany był, choć jeszcze prawem nieprzekonany. Potem we wtorek wielkanocny Walenty Fabrycyusz Groza, kaznodzieja w Warszawie, radził ścinać tych, co albo pisali Responsionem, Tarcza, Parnas, albo czytali; a jeżeli prawą w Polsce niemasz, tedy go zkadź nad zaciągnąć. Rzekł i wiele innego przedtę w Polsce niesłuchanego. Do sądu tedy Nowodworskiego Lachowski i Leszczyński zaciągnęli, i tak ex termino tacto onego wzdali: *Contumax in poenis legum Criminalium*. Co on

aresztował, o przydanie prokuratora prosił, gdyż wszystkim zabiegali, aby go nie bronili. Przydany tedy Pan Slepowroński i prawnie obronił. Wszakże prawo nie pomogło nic, sąd nieostrożnie na dwanaście niedziel zupełnych siedzieć osądził, a kontrowersyi pozwanego nieprzyjął, aktorom pobił. Ostatecznie religiosus clericus Societatis Grzegorz Cislak z drugim towarzyszem do wieży zaprowadzili. Na co świadectwo. Z której wieży Nowodworski Pana Kaspra Mroza, obywatela warszawskiego, posłał do Societatem, a mianowicie do Niklewicza, starszego Domus Professae Varsaviensis, prosząc, aby przynajmniej na mszą świętą do Ojców Bernardynów mógł wynieść. Tu powiedział Niklewicz: Dekretu niechaj słucha, w mocy naszej nie jest. Więc Pani Pawłowska z Szczytna od Płocka, rodzona wujenka, przyjechawszy do Warszawy, poszła z Panem Arciszewskim, szwagrem jego, do X. Lachowskiego, i prosiła imieniem swoim, aby Pan Nowodworski na weselu w Szczytnie mógł być, gdyż opiekunem był. Na której prośbę nic nieuczynił. Przyjął potem Pan Nowodworski Wojciecha Novicampiana, kapelana, aby sam przenajświętszą ofiarę miał, któryto kapłan wyznał, że ksiądz Valentinus Tarlovius chodził do X. Tyszki, dziękując od Societate za Procę, gdyż ją zakonnik jego pisał i Societatem bronił. Tenże Novicampianus wyznał, że religiosus clericus Societatis Cislak, z drugim sociuszem do plebana Panny Maryi w Warszawie chodził i żebrał, aby mu pleban pozwolił kazywać na święta Panny Maryi. Lecz niepozwolił, mówiąc: Niech z nim trzyma, kto chce; ja nic. Wysiedział potem Nowodworski dwanaście niedziel wieżę niewinnie, do której Augustyni, Dominikani, Bernardyni, Kanonicy warszawscy i krakowscy, drudzy przychodząc, Wojewodowie, Kasztelanowie, Starostowie, wielkiej niesprawiedliwości Societatis, a snadź męstwu niewinnie wsadzonego do wieże dziwowali się.

#### *W izbie poselskiej rzecz.*

Trudno milczeć gdy boli, trudno nie wołać w złej toni, nie może milczeć, musi raczej wołać Nowodworskiego w złej toni i niesłuchana przedtę w Polsce sprawa, która w WM. Mościwych Panów, jako u obrońców swobód słacheckich, tego żebrze na sejmie tym zgromadzonych, aby od WM. spólnemi radami wydzwigniona być mogła. Gdyż commune malum communibus remediis extingui debet. Jeżeli bowiem Nowodworskiego, jednego szlachcica, zakon Societatis w téj mierze zapalczywy i nieporządny na ten czas sąd jego do wieże potracić na 12 niedziel śmiał, toczy i drugich bezprawnie wrazać i do więzienia porzucać (gdyby JKM. senat i to koło poselskie niezabiegało takiemu cudzoziemskiemu w sądzie postępkowi.) Si quidem uno dato absurdo, multa sequi certum est. Dla



tego konstytucją jako najślusniejszą na tym sejmie uczynić, abo publica comitorium autoritate kassować dekret ten nieporządny.

*Przed sądem rzecz.*

Jestem z łaski Pańskiej Nobilis Polonus, a tego beneficium juris niemam mieć, które więc mieszczan zwykło potykać, że im praktyka przydawają. Abowiem Societas zabraniając juristom, aby nie bronili sprawy mojej, szlacheckiej wolności uszczerbić usiłuje. Proszę tedy, niech mi Pan Slepowski, abym talpa nie był w sprawie, abo Pan Lachowicz przydany będzie, żeby strachów na Lachów nie było.

*W wieży rzecz.*

Wsadzony do wieże grodzkiej warszawskiej à Societate J. Nowodworski, nie Akademik krakowski, który wolen, a niewsadzony, tamten boleje na wieżę; ale Akademik niema boleć, ma się raczej weselić, że dla dostojństwa matki swój krakowski akademiej wychowania znacznej Jagiello S. S. Matki pobożnej Catholickiej wieżę odniósł. Oby jeszcze studenci Societatis J. wolni byli tą wieżą.

To wieźień rzekł 2. Maja w dzień św. Zygmunta, gdy do niego Mikołaj Pierzchała, Pisarz marszałkowski, i Wojciech Jaroszewski, General koronny, i Dominikani, Bernardyni, Augustyni, Kanonicy, Wojewodowie, Starostowie i różna szlachta warszawska ugęszczala do niego i Societatem żalowała.

## Rozprawa z Kozakami rebellizantami na Ukrainie Anno 1638. począwszy od Maja.

(Ciąg dalszy.)

Obrany ten świeżo rebellizantów starszy Hunia, stary ich Pułkownik był przedtem, miał u nich wielkie nomen, po i pod Kumejkami tak rok, gdy tychże rebellizantów JmPan Hetman polny rozgromiał, uszedł był ten Hunia z ostatkiem wojska rebellizackiego i z parą dział, aż do Boronice, gdzie się był znowu z Pawlukiem złączył, a ztamtąd z Skidanem uszedł był na Zaporozie, gdzie go tam swawolnicy obrali byli za starszego. Tenże był znieważył posłańca JmPana Hetmana, Pana Mieleckiego, na Zaporozu; tenże i rejestrowych Kozaków despektował, i groził się na włość wyjść z zimy za pierwszą rezolucją Dniepru; słał i Posły swoje imieniem rebellizantów do Gałgi, wzywając pomocy ad societatem belli; dał i list z Zaporozia do Gałgi, dnia 26go Februaru 1638. Tenże to teraz na ujściu rzeki Starca przy Dnieprze okopał się. Z ośmiu dział i inną armatą 21go Junii wszedł do tego okopu.

22go Junii, tymczasem JPan Hetman nad spoziewanie rebellizantów tegoż dnia komunikem od Kijowa do wojska przybył, nastąpił na tych swawolników, co się jeszcze byli w okopie nie zawarli, dał bitwę tym, i z szkodą wielką

wparł ich w okop. Postrzegli nie rychło rebellizanci po nowych chorągwiach, że JPan Hetman polny przybył, zaczęli strach na nich nastąpił. Gdy noc nadeszła, inne wojska koronne nastąpiły i obóz stanowiono, czoło i skrzydło pod samym okopem. 23go Junii, stanął zaraz szaniec niemieckiej piechoty, a potem baterya wyższa dalej zbudowana; obóz koronny otoczył rebellizantów od głowy do głowy, od wody do wody.

24go Junii, oddawano Panu Hetmanowi Skidana; ich Hetmana pojmanego, który był z potrzeby żołnierskiej postrzelony w pól, do Czehryna od rebellizantów odesłany; oddawał go Dobroszewski, towarzysz Pana Łowczyckiego, strażnika obozowego.

Zatém kilka chorągwi na wycieczkę rebellizantką, którzy byli z okopu wypadli, nastąpiło naszym; od południa do wieczora tam krwawa zabawka była, jako i potem na każdy dzień téż utarczki bywały dla tego, aby rebellizanci odpoczynku nie mając, prochy swe niszczyli, i aźby zatém armata koronna pod Kijowem zostawiona, przybyła.

1go Julii, przysłała do obozu armata koronna z pod Kijowa, którą prowadził środkiem prawie na drodze kup swawolnych nie bez bezpieczeństwa Pan Komorowski, Rotmistrz, a przy niej wiele towarzystwa, Poruczników i piechoty węgierskiej JmPana Hetmana polnego, wchodziło w obóz 150.

Tegoż dnia weszła chorągiew usarska Pana Piotra Potockiego, Wojewodzica braclawskiego; tegoż chorągiew kozacka koni 100, piechoty 80, i dwór ludny. Tegoż dnia weszło ludzi z Panem Łasczem, Strażnikiem koronnym, koni 400; w tenże dzień lud Pana Wojewody krakowskiego, piechoty 300, usarzów i Kozaków kilkadziesiąt, którym stanowisko pokazane niżej od obozu koronnego z drugiej strony Dniepru, dla posiłków kozackich, aby nie wchodziły do okopu, i dla straży bezpieczniejszej po Zadnieprzu od Kozaków.

Tegoż dnia Pan Stogniew, chorągwi JKM. starój Rotmistrz, wprowadził kosztem swoim Kozaków 100, dragonów 100; weszła z nim i chorągiew Pana Starosty Lanckorońskiego, Pana Zebrzydowskiego, i na kraju obozu stanawszy, ustawiczne inkursye od Kozaków rebellizantów mężnie znosił. Tegoż dnia weszło w obóz koni 160 z Panem Wysockim; więc i ludzie X. Biskupa kijowskiego i inni kwarciani z Panem Bobiatyńskim z pod Dimirowa, którzy tam pogromili kupy swawolne, i Pozarskiego, starszego rebellizantów tych oddali, którzy nazajutrz swych zbrodni godną wziął zapłatę. Tegoż dnia Pan Olizar półtorasta konnych w obóz wprowadził; X. Jelecz także ex ordine PP. Societatis Jesu, który widząc, iż się kupy swawolne mnożyły z téj majątności jego dziedzicznej, którą on Panu Bogu i zakonowi



swemu konsekrował; Pan Nimirzyc także z tamtej strony gromił kupiące się swawolenstwo, niedopuszczając mu do obozu.

Które posiłki widząc hultajstwo oblężone, udali się do zmyślonęj pokory, posłali supplikę ową do JmPana Hetmana; na nią podpisał się Dmیترو Tymaszewicz Hunia, starszy nad wojskiem zaporozkiem; prosili w tej supplice o zachowanie przy wolnościach; odpowiadano: będziecie mieli wolność, jakiejście godni i jaką Rzeczpospolita poda. Znowu oni pisali toż, aby przy prawach, od Królów polskich nadanych, zachowani byli; toż odpowiedziano.

10go Julii, widząc, że się Kozacy nie korrzą, nastąpić kazał na obóz ich; wojsko ochotnie pod wały ich podpadało, z dział do okopu ich gęsto bito, tak z tej strony, jako i z drugiej od szanców niemieckich; podpadał i sam JPan Hetman pod wał ich, gdzie pod nim konia zabito; trwała ta burda aż do nocy.

11go Julii nazajutrz posłali znowu Kozacy pisanie, prosząc o miłosierdzie, skarżąc na rejestrowych, zowiąc ich zdrajcami; o wolności przeciw dawne proszą.

Posłał zatem do nich JmPan Hetman polny PP. Korowskiego, Rolińskiego, Żółtowskiego i Kulczewskiego, których gdy do okopu wprowadzono, dał znać swoim rebellizantom Hunia, aby się zeszli do rady, potem wprowadziwszy Posłów w pośrodek koła, kazał tenże Hunia wiązań siana przynieść w pośród koła, gdzie bęben i buńczuk był; rozesławszy to siano po ziemi, posadził wedle siebie PP. Posłów, kazał zatem przynieść chleba i ryb warzonych, i aby jedli prosił. Jedli PP. Posłowie; przyniesiono i wody, pił do nich Hunia; kazał potem przynieść gorzałki, i sam wypił niezły puhar za zdrowie hetmańskie i wojskowe; prosił zatem, aby i Posłowie pili; uczynili to. Zebrano zatem ostatkiem chleba, począł mówić do rebellizantów Hunia, z czem Posłowie przyszli; że chcą wolą królewską i konstytucją Zaporozcom czytać. Czytano zatem konstytucją, ale na to swawolnicy i czerń zaraz krzyknęli i rozruch wielki uczynili; odpowiedź aż do jutra odłożyli. — Rzekł zatem Hunia do PP. Posłów, że gdy się z sobą rozmówimy, damy respons. Zatem odeszli spokojnie PP. Posłowie do obozu swego.

Z którego ich postępku JmPan Hetman postrzegłszy, że na zwłokę chcą iść, wysłał kilka chorągwi na czaty do poblizszych ich wsi, ogniem kazał włości znosić; dopiero gdy ognie wielkie koło siebie obaczyli rebellizanci, udali się znowu do szerszych supplik, ale nie do szczerzego poddania.

Przeto JmPan Hetman polny, niedbając na ich zmyślane lamenty, z dział i z szanców do okopu ich palić rozkazał; piechoty pod wały i bramę podpadały, a prawie w samą bramę jechała nasza wpadała; trwała ta wycieczka aż do nocy; ale i noc nie była spokojna, owszem wy-

cieczki te kozackie tak czulego czyniły naszego wojownika, że pięć niedziel zbroi i pancerza składać z siebie nie mogli.

15go Julii wyszedł Hunia z wojskiem rebellizantów z okopu, ale się daleko od fortelu i okopu swego odsunąć nie chciał; przed wałami tylko stali, a drudzy pod wałami chcieli coś czynić; kazał albowiem JP. Hetman do Hunii ku jego znakowi ze trzech dział wypalić, gdzie tego, który buńczuk nad nim nosił, zabito; sam był w strachu, jednak buńczuk z ziemi porwał i sam go nosił.

16go Julii też była zabawka z rebellizantami pod wały; tam gdy z pola zchodzono, wymierzyć kazał Hunia z paru działek ku znakowi JmPana Hetmana, gdzie pod Żółtowskim, który obok Hetmana stał, konia przez głowę kula uderzyła; pod Panem Hetmanem zaś w wędzidło końskie wymierzono. Widząc JPan Hetman upór tego swawolenstwa, mimo to, co ich we dnie i w nocy kazał inkwiewować; nie daleko szanцу niemieckiego, pod regimentem Pana Żółtowskiego, kazał wystawić baterią wysoką z dębów, a na samej wysokości baterii z ziemi wystawić blokhaus, na który zaprowadzono działa, z kądby do kozackiego obozu nasi puszkarze mogli dobrze wymierzać. Obaczywszy tak straszną machinę rebellizanci, z której w okopie ich wszystkie kąty, fortece i persony można macać, jedni uciekać, drudzy przebijając się radzili przez wojsko, ale ich wodzowie coś innego myśleli i takiego stratagema zażyli:

22go Julii w nocy rebellizanci wysłali kilku swoich do szanca, który był przed tą baterią, którzy udając się między naszymi wybrańcami, że rejestrowi, idą dla języka dostania, wywieździeli się u naszych o hasła. Co sprawiwszy w półgodziny potem, uczyniwszy pod okopem zasadzki, kilkadziesiąt ich pod baterią przepadło Panu Sokołowskiemu, piechoty nieostrożnej wysiekli kilkadziesiąt; chcieli tym fortem i samą baterią znieść, zepsować na niej blokhaus, i działa naruszyć, jakoż wpadli byli na wierzch, ale iż wojsko na huk ich czule przypadło prędko, musieli Kozacy z baterii naszyje skakać; rozruch był wielki w obozie, i wojsko wszystko prędko w sprawie stanęło, i ta burda aż do dnia uspokoić się nie mogła.

23go Julii wzięwszy Kozacy wiadomość, że Sawa, ich Pułkownik, który onym w kilkunastu set człeka siedział na posiłek, zniesiony i pojmany, udali się jakoby szczerzej do pokory, zwłaszcza, że już żywności mało co mieli, picia okrom wody nie, posłali supplikę do Pana Hetmana, osobno starszyzna, osobno czerń, prosząc, aby byli zachowani przy wolnościach dawnych według artykułów na krakowskiej umowie spisanych. Wyślano do nich P. Komorowskiego, P. Żółtowskiego, i Pana Łowczyckiego, którzy z nimi szero-ko mówili, ut redeant ad obedienciam; ale snrdis fabulam, bo jeszcze mieli nadzieję w swoim wo-



dzu Philonenku, o którym mieli wiadomość, że im w kilka tysięcy z armatą i żywnością idzie na posiłek. Czekając tedy na ten posiłek, zwłoczyli traktaty aż na ostatek.

6go Augusti dali respons JmPanu Hetmanowi, że nam starych wolności trzeba, nowych nie przyjmujemy. Gdy uporu chłopskiego dobrocią przełamać nie mógł JmPan Hetman, a niektóre panie wojska do domów powracać chciały;

7go Augusti uczynił walny ku okopowi impet, piechotę wszystką, tak Książąt JchMci, jako wojskową, ku wałom ich obrócono, z dział bito, jazda i Kozacy rejestrowi na wały wpadali. Zazywali tam rebellizanci różnych fortelów, bo wyszedłszy z okopu, gdy chorągwie koronne następowały, tedy ci zdrajcy obracali samopały swoje do okopu, i ku swemu okopowi wrzeczono strzelali, aby nasi rozumieli, że to są rejestrowi Kozacy; a gdy nasze chorągwie onych pominęły, zachodzili im rebellizanci w tył, i razili strzelbą; trwał ten szturm przez dzień i przez noc, rejestrowi Kozacy siłę więźniów nadostawali.

8go Augusti wzięwszy rebellizanci wiadomość, że już ich Philonenko nie daleko jest od nich, z radością się excypować go gotowali, kule, prochy, armaty na górne gmachy zaprowadzili, a wtém usłyszają, iż z drugiej strony Dniepru, Philonenka, brzegami i wodą idącego w kilka tysięcy, witają ludzie nasi; JmPan Strażnik z ludźmi Pana Wojewody krakowskiego, nad którymi był Pan Brzozowski, z huku dział i strzelby, obiecowali sobie rebellizanci, że Philonenko wielkie wojsko prowadzi, zaczęli obiecowali sobie po nim siła; ale ten straciwszy większą połowicę ludu swego, i wytrzymać nie mogąc naszym, nadwerżył prochów i żywności, na ostatek dawszy pokój utarczce, do wiosła się rzucił, i tak zakrętami Dniepru, obroną błot i ostrowów, wysliznął się z rąk naszych, i z ostatkiem swoich o północy pod okop rebellizantów przyszedł. Tu dopiero rebellizanci siłę dobywali, wprowadzić ich w okop chcąc, wyszli jedni z okopu, drudzy z wałów ratowali, jedni wojsko nasze zabawiali, drudzy wprowadzić onych pod obronę okopu chcieli. Ale lubo w nocy ciemno i wojsko i piechotę sporządziwszy, JmPan Hetman wychodzących na brzeg potężnie znosił; rączy i lekki lud zemknął ku Dnieprowi, którym do szabel rozkazał; gdy oni wypalili, zamieszkała się Wołosza i Tatarowie nasi między nie, przyspieszył i syn JmPana Hetmana, także chorągwie inne Pana Kazanowskiego, Pana Giżyckiego, Pana Borysławskiego, i tak ich obiegiszy, prowadzili od Dniepru, a JmPan Hetman z X. Hieremim i innemi chorągwiemi tak im drogę zastąpili, że ani tak gęsta strzelba, ani ochota wchodzących, ani fortele broniących nic nie radziły, umierali ci broniąc wejścia, a owi życząc przejścia. W téj wrzawie nocnej Pan Zagórski, Rotmistrz piechoty węgierskiej, który był przy więźniach w obozie zostawiony,

a było tych więźniów przedniejszych kozackich 70., a obawiając się, żeby w tém zamieszaniu jakie od nich niebezpieczeństwo na obóz nie przyszło dla więźniów, odłączywszy kilku więźniów na stronę, Putywica, Skidana i Sawę, o jeden raz dawszy znać piechocie, wszystkich innych pod szablę węgierską podłożył, a potem złączywszy piechotę swoją z piechotą Pana Piotra Potockiego, Wojewodzica braclawskiego, mężnie z nią na swawoleństwo nacierał.

Trwał ten ogień wojenny godzin dwie na dzień od północy z wielkiem krwi rozlaniem w nieprzyjacielu, ale i nie bez szkody znacznej w naszych. A to jednak Philonenko straciwszy większą część wojska, w kilkaset tylko człeka do okopu uszedł. Żywności żadnej nie wprowadził, a oni ję ledwie na dwa dni w okopie mieli. Zaczem rebellizanci Philonenkowi zdradę przypisując, komeszyną go jawnie skarano, i łańcuch na szyję włożono.

(Dokończenie nastąpi.)

## Rozbiór dzieł.

### W Imię Boże.

Przez  
Gabryelę Günther.  
Witno 1843.

Głos Trentowskiego zwrócony do kobiet, jest głosem na puszczy; pomimo jego odradzania, rzucają się coraz bardziej do piśmiennictwa. Nieledwie, że we wszystkich gałęziach literatury puszczają się w zawody; bo nawet filozofia, którą sobie mężczyźni wyłącznie usurpowali, nie jest im dzisiaj obcą. Koniecznie dążą do emancypacji w literaturze. Przyczynę dotychczasowego swego niemowlęctwa składają na mężczyzn, że je zawsze zbyt niedokładnie i powierzchownie kształcono i w ogóle za krótko uczono. W starożytnym świecie Safo, a w nowoczesnym George Sand, mogą służyć za dowód dla uprzedzonych, że umysł kobiety stoi z męzkim na równi. Tańska, Generalowa Rautenstrauch, z domu Giedrojc, Ziemiecka, Nakwaska, są autorkami pism, chlubne miejsce w literaturze zajmujących. — Ale, powiedział ktoś, że kobieta trudniąca się piśmiennictwem należy do rodzaju hermafrodytów. Jabym to zdanie tak zmodyfikował, że kobieta, która swe płody na literacką galeryę wysyła, swoich kobiecych obowiązków należycie wypełniać nie może — będzie to licha literatka i nie wzorowa gospodyni i matka; albo też przy talencie i pilności może mieć szeroką sławę autorską w świecie, ale rozhułkane dziatki w domu lub żadne. Nie chcę ja tu przez to powiedzieć, żeby się kobiety książkami nie trudniły; owszem, niech czytają wiele, niechaj i piszą, tylko w pisaniu niech się ograniczą. — Uważając usposobienie i rozwinięcie rozumu i serca u kobiety, mnie-



małbym, że do niej należy uprawa romansu, powieści i poezji lirycznej; gdyż u niej gorące czucie i żywa wyobraźnia bierze górę nad zimnym rozumem.

Tego samego zdania jest pewno i autorka książki „W Imię Boże,” kiedy się nie do filozofii, nie do krytyki, nie do matematyki, ani do żadnych rozpraw naukowych zabrała, ale do wierszy, do których wiara dawała treść, a barwę i strój — czułe serce.

Po całym tém dziełku rozlana jest głęboka religijność, wiara mocna, wierna nauce katolickiego kościoła, niczem nie wstrząśniona, lubo autorce dzisiaj sceptycyzm nie jest obcym, jak to widać z wiersza pod tytułem: „Boże stworzenie.” Powstaje tu autorka przeciwko myśli, która zaprzecza opatrność Boga. Myśl ta wysunął się z głowy Hegla, jako prawda wedle jego całokształtu (systemu) filozoficznego, przypadła do smaku jego uczniom, a przez tych rozpowszechniona za pomocą czasopismów lub dysput prywatnych, wielu dzisiaj liczy wyznawców. Duch ich jest zimny jak spekulacja, nie czuły, nie dbający o ludzkość, lubo nie przeczą, że ta jest jego dzieckiem; jest on czémsiś, czego sami zdefiniować nie umieją; czémsiś, które nic nie działa, niczem się nie trudni. Podług tego uważania jest człowiek jedynym, potężnym działaczem w świecie; myśl taka schlebia bardzo jego zarozumiałości i dumie.

Wyobrażenie o nieopatrzonym Bogu jako mylnie delikatnie przedstawiwszy, kończy wiersz zdaniem, że ten jedynie, którego świat ziemski niezaspokaja, który wzdycha do Ojca w niebie (Ojca — a więc Boga opatrzności, łaskawego), który jest pełen miłości braterskiej, tak, że i w nieprzyjacielu brata widzi, że ten tylko prawdziwie jest „bożem stworzeniem.” I w tej ostatecznej zwrotce kończy na początku wiersza uczynioną rektyfikacją błędnego przysłowia, które prostaka „bożem stworzeniem” nazywa.

Przez „Alleluja” otwiera autorka swoje pieśni. Alleluja, chwalcie Pana, który przez swe poświęcenie od poniżenia duchowego ludzkość wybawił, i radość po świecie rozlał, bo:

„Wkoło całun smutny spływa,

„Z pod śniegu wygląda niwa,

„Z pod grzechu dusza odżywa.”

Następuje „Dzień zaduszny.” Tu z jednej strony występują ludzie z smutnym licem, z okiem w niebo wznieśnionem, błagającem litości Pana miłosierdzia, z modlitwą na ustach, o przebaczenie kary za grzechy zmarłych braci. Z drugiej strony słychać głosy duchów, które od roku na ten dzień czekały, rok tylko — ale w więzieniu, z nadzieją, ale w cierpieniu! „Tu usłyszawszy modły pozostałych na ziemi przyjaciół, udręczeni wołają:

„To głos naszych przyjacieli;

Jeszcze o nas pamiętają,

Przebóg! żeby zapomnieli!!! —

Dziś płaczę po nas na ziemi,  
O! nie płaczcie! wy nie wiecie —  
Dla was jest to dzień żałoby;  
Ale dla nas dzień pociechy.  
Łzy wylane po nad groby,  
W czyściu mienią się w uśmiechy. —  
U was jęki!  
U nas pienia,  
Pieśń wiecznego odpocznienia!  
Dzięki, bracia, za to! dzięki!”

Gdy czytasz ten wiersz, jakąś roskoszą czujesz się napełniony. Zdaje ci się, żeś jest w gronie tych uszczęśliwionych, radujesz się z nimi i towarzyszysz przed tron Najwyższego. — W końcu następuje refleksja, że nie wszyscy w czyściec wierzą; jedni w zwątpieniu i rozpacz do piekła się rzucają, inni w zarozumiałości się wybierają prosto do nieba. Wiersz ten czyta się lekko, lecz zdaje się być naśladowaniem Przygawki Zaleskiego. Zdanie „Boże! coś nieraz dzień uczynił z nocy,” uderza nasze historyczne uszy. Zapewne autorka myślała o słupach ognistych w czasie wędrówki Izraelitów na puszczę; ale to za mocno wyrażone.

Następnie „Popielec” mile się czyta, zwłaszcza pierwsze sześć zwrotek bardzo nam się podobały; lecz siódma zwrotka zdaje się niezgrabnie naciągnięta. Mówi autorka, że:

„I popiół, który parzy nasze czoła,

Jako my dzisiaj — ach! i on był kwiatem!”

Dotąd pięknie; ale dalej — kwiat wspomniany przypomina jej kwiaty, któremi usłano Chrystusowi drogę, gdy wjeżdżał w tryumfie do Jeruzolimy. Przeskakuje tedy z naszych kwiatów na owe, i zaczyna następną zwrotkę tym samym przypadkiem:

„Kwiatem tryumf Palmowej niedzieli,

„Kiedy w gród święty z obliczem wesołem,

„Wstępującego Chrystusa widzieli!

„Dziś Jeruzalem — czémże jest? — popio-

tem!” .....

W „hymnie o Ś. Kazimierzu” radziibyśmy widzieli coś wspomnianego, czego tu braknie. Mówi o nim autorka jako o dziecinie, młodzieńcu, księżęciu cnotami słynnym, z czystą jak lilija duszą, który wzdychał tylko za niebieską krainą. Lecz nie od rzeczy byłoby tu, gdyby autorka i o ziemskiej ojczyźnie była nadmieniła; przynajmniej Niemcewicz tego uczynić nie byłby zaniebadał.

„Anioł stróż” jest wiersz najpoetyczniejszy. W młodości porównywała go sobie autorka z ptaszkiem pieszczonym, który wszędzie za nią latał i z nią się bawił. To znowu w powiewie sukienki, w światelku, w własnym cieniu na białej ścianie upatrywała go; później znalazła w nim brata i przyjaciela, który jej pokazał mamidła świata i skrzydełkami słowa próżne w przeciwną od niej zwał stronę. Wreszcie uważa w nim to, co inni muzą albo geniuszem nazywają, nócąc:

„On pieśni mojej dzisiaj przyczyna,

„On i wyrazy do niej dyktuje.” A dalej:



„On skrzydłem ściera łyż, które płyną,

„Chociaż cierpienia nie czują!...“

Ostatni wiersz bardzo nam się niezgrabnie przedstawia, i — albo wielkie absurdum w sobie mieści (choć łyż cierpień nie czują, jednak je ściera aniołek!), albo go też nie rozumiemy. Całą harmonią, jaką w duszy naszej ta poezycja nastraja, ostatni wiersz mięsza i psuje.

Następują wiersze: Modląca się Neapolitanka, Podróż Aniołów, Na ziarna słoneczników, przeznaczone na olej do kościoła, Młodzianki, Jaki śpiew najmiłszy Bogu, Kwiaty niebieskie, Z Bogiem, Bogu duszę winien, Boże stworzenie, Niech go P. Bóg kocha, Dla miłości Pana Boga.

„Podróż Aniołów“ jest trochę mistyczne, płód zbyt bujnej fantazyi. Autorka wystawia sobie dwóch aniołów, razem tylko dwa skrzydła mających; ciekawym tylko, w jakiej pozycji są te anioły, czy na sobie, czy obok siebie?

Autorkę samę zadziwia ten obraz i rozważa:

„Może to nie Aniołowie,  
Tylko dziewczę z padola,  
Aniołami są w połowie,  
Dwie ich trzeba na Anioła!“  
Może siostry nierozdzielne,  
Razem ziemię tę ujrzały,  
Razem, na gody weselne,  
Obie w niebo uleciały!  
Może dziewczę z tego świata,  
Anioł do lotu ośmielił,  
Lecz bez skrzydeł, że nie lata,  
On swojemi się podzielił.

Z ostatecznej zwrotki pokazuje się, że autorka wystawiała sobie anioła-stróża, unoszącego duszę z sobą, której za życia pilnował.

„Kwiaty niebieskie.“ Tu przedstawiony jest wielki krzyż, na który anioł wianki z tylu kolorów, co tęcza rano splecione na wieczór zawiesza. Kwiatami wianków są nadzieje pobożnych:

„Są między niemi szczęścia zawiązki  
Wburzliwem zważone lecie;  
Są przy cyprysie kwiatu gałązki,  
A ciernie przy każdym kwiecie!“

W następnej zwrotce są grzechy przeciw językowi:

„Ten wieniec — każdy dobry uczynek,  
Nieśmiertelniczkę wzbogaci —  
Każda gałązka niezapominek  
Zdradza modlitwę za braci.“

Wyraz „nieśmiertelniczka“ jest dziwnie i

niepotrzebnie ukuty, a słowo „zdradzać“ fałszywie użyte. Nowi pisarze dzisiejsi błąd ten często popełniają, nie wiedząc, że to jest gruby germanizm. Zamiast „zdradzać“ należało powiedzieć: świadczy o modlitwie, albo okazuje, oznacza, lub podobnie.

W wierszu „Z Bogiem“ nie ma tego, co poezją nazywamy, jednakże w swój prostoci przyjemnie się czyta; bo zawiera porównanie staropolskiego żegnania się z dzisiejszemu lekkim i zimnym. — Wogóle widać w wierszach pani G. Günther chęć do moralizowania, co się często szczęśliwie udaje; na dowód niech nam będzie wolno przytoczyć następujący krótki wierszyk:

Niech go Pan Bóg kocha,  
Każą mi kochać bliźniego;  
A ja nie chcę ani trocha;  
Cóż tu robić? nie lepszego,  
Niech go sobie Pan Bóg kocha.  
Wszystkich kochać czasu strata,  
Serce co dzień zapomina;  
Nudny trochę on na brata,  
Pan Bóg przyjmie go za syna.  
Ten mnie hańbi, ów mnie łudzi;  
Wygnam jego z mego proga;  
Nie wart jest miłości ludzi,  
Niech go przyjmie miłość Boga!  
Ja żartuję! Ach! te żarty —  
Pewnie na nich się poznacie;  
Sens wiadomy w nich zawarty:  
Bracia! bliźnich nie kochacie!

Niektóre wiersze milczkiem przeszedłem, bo nie umiałem nic o nich wyrzec, ani za, ani przeciw. Wogóle w tych wierszach poezyi wiele nie ma — powiedziałbym, że jest w nich czucie, westchnienia nabożne i uwagi moralne wjedność złane, i w różnych przedstawione barwach i postaciach. Jest tu liryka, ale na cichą lutni się odzywająca — jest podobna do małego strumienia, który nie wprawia w zadumienie przechodnia, tak jak rzeka potężna, ani imponuje swym majestatycznym biegiem, ale jednakże w swój skromności uroczy przedstawia widok, a spragnionego orzeźwi i pokrzepi.

A. K.

SPROSTOWANIE. W przeszłym numerze na str. 58. w wierszu 24. zamiast Połem Francyi, czytać należy Parem Francyi.

#### UWADOMIENIE LITERACKIE.

W roku zeszłym zaczęte ważne dla szkół katolickich dziełko, pod napisem:

*Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnej młodzieży opowiedział*  
*X. A. Ty c, Prob. i Nauczyciel religii przy Król. Gymnazjum w Lesznie.*  
(z obrazkami i mapą ścienną Palestyny),

w tym roku ukończone i po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych rozesełane zostało.

Wspomniona książka, praca gorliwego i od wielu lat około wykształcenia młodzieży z poświęceniem pracującego Kapłana, przeznaczona jest dla młodzieży dojralszej; dla klas niższych szkół elementarnych, wygotował tenże Szanowny Kapłan drukujący się obecnie wyciąg z dziełka swego.

Znana powszechnie Szan. Autora gorliwość i poświęcenie, są nam rękojmią, że prace jego godnie ocenione, pożyteczne młodzieży będą. I z tego to względu zwracamy na powyższe dwa dziełka uwagę Szanownych Duchownych, Rodziców i Nauczycieli, przyrzekając z strony naszej, przy zamówieniu na raz większej ilości tych dziełek, wszelkie ułatwienia w ich nabyciu.

W miesiącu Wrześniu 1844.

Księgarz i Typograf w Lesznie i Gnieźnie.

Ernest Günther,